

ALEKSANDER  
ŚWIĘTOCHOWSKI

# TESTAMENT ALEGO

Aleksander Świętochowski

**Testament Alego**

«Public Domain»

## **Świętochowski A.**

Testament Alego / A. Świętochowski — «Public Domain»,

Umierający rozprawia o przyczynach, dla których jego ostatnia wola będzie miała zadziwiającą dla bliskich treść. Wyliczając wady ludzkie powoli zbliża się do wyjawienia treści swojego testamentu. Aleksander Świętochowski był wpływowym przedstawicielem postępowej inteligencji warszawskiej końca XIX wieku. Publikacja tekstu programowego *My i Wy* w 1871 roku wstrząsnęła środowiskiem intelektualnym, które określało właśnie na nowo swoje cele i metody działania w popowstaniowej rzeczywistości. Jego kolejny esej *Praca u podstaw* był jednym z fundamentów, na którym kształtował się pozytywistyczny system wartości. W opowiadaniach Świętochowskiego widoczne jest silne zacięcie dydaktyczne.

# Aleksander Świętochowski

## Testament Alego

– Nie mój Hikmecie, nie pocieszaj, bo mnie tem tylko smucisz. Chciałbym, żeby życie moje zgasło z dzisiejszym słońcem. Jak skąpiec pieniądze, z taką chciwością ja odliczałem mijające dni, ciesząc się każdym, który mnie do grobu przybliżał. Już niedaleko... wreszcie niedaleko!

– Ukryj się, bo chłód przez okno zawiewa.

– Zdrowia mi nie przyniesie, więc go się nie lękam. Ale ty ciągle mnie nie rozumiesz i przypuszczasz że kłamię. Tymczasem... gdybym mógł w jednym kasznięciu wyrzucić resztkę płuc z piersi i skonać, zrzekłbym się nawet twego pożegnalnego uścisku. Hikmecie, Hikmecie, bodajbyś z taką rozkoszą wychylał puhan życia, z jaką ja go roztrącam! Jeżeli serce mi jeszcze bije, to tylko dlatego, że drga nadzieją szybkiego ustania. Wpatrz się dobrze w twarz moją, gdy umrę, a zobaczysz na niej szczerzy uśmiech.

Zmęczony wysiłkiem Ali opadł na poduszki i utkwiał gorejący wzrok w portret jakiegoś chłopczyka, zawieszony na przeciwległej ścianie. Jego blada, wychudła twarz, oblana światłem zachodzącego słońca, przybrała trupią, żółtawą barwę, którą łagodziły zaledwie siwe, w nieładzie rozrzucone włosy i długa roztrzepana broda.

Hikmet ukrył twarz w dłoniach i milczał.

– Gdyby wszyscy – szeptał Ali do siebie – zasnęli w płonąącym domu, a jam tylko jeden stał zewnątrz niego, rzuciłbym się w ogień dla wyratowania... obrazu... żony... dzieci... Mehmeda... Vefika... razem może trzydzieści... niewiele miałbym trudu.

Po chwili niemego marzenia, podniósł się znowu i usiadł na łóżku.

– Gdybym mógł uwierzyć, że ty, Hikmecie, nie jesteś moim przyjacielem, byłbym ci bardzo wdzięcznym.

– Dlaczego?

– Bo chcę ze świata zejść zupełnie wesołym. Ty zaś, poczciwy Mehmed, zacny Vefik i kilkunastu innych przeszkadzacie mi, psujecie humor. Teraz wolałbym zapomnieć, że znałem ludzi, którzy nie byli: złodziejami, chciwcami, wiarołomcami, którzy nie ułaskawiali łotrów i nie krzyżowali uczciwych, którzy nie dawali cnotie ślubu z występkiem. Potworny świat: dla znalezienia cnoty więcej trzeba przerzucić spodlonych cielsk, niż rozbić skał dla wyszukania dyamentu. Kto mówi prawdę – ostrzega nasze przysłowie – tego z dziesięciu wsi wyganiają. Wyganiano mnie z tysiąca, ale z grobu nie wypędzą. Sam zostanę, a nawet gdy koło mojej mogiły przechodzić będzie niegodziwiec ucieknie przestraszony, bo usłyszy dobywający się z niej głos wzgardy. I cóż ja...

Zakrzuszył się gwałtownie, krew z ust chustką obtarł i legł bezwładny. Ale znowu usiadł i rzekł, śmiejąc się gorzko.

– No, zawiniłem względem ludzi: zamiast podawać miednicę do obmycia brudu, ja im nadstawiałem zwierciadło do przejrzania się. Błądziłem religii, bo Allah wydawał mi się lichym konceptem, a jego prorok pijanym marzycielem, bo drwiłem z głupców, całujących nabożnie grzebienie, którymi święci czesali swe kołtuny; obrażałem władzę, bo nie uznawałem się za proch na stopach nakładacza fajek ministeryalnych. Gdy raz napisałem w gazecie, że urzędnicy zbyt rabują skarb publiczny, jeden z nich, złodziej, który, gdyby mógł, ukradłby tęczę z twego oka, przytoczył mi starą maksymę: „bogactwo padyszacha jest morzem, nie pije z niego tylko świnia”. Pewien kapłan, z którego trudniej było wycisnąć jałmużnę, niż łzę z oczu trupa, i który w poufnej rozmowie dowodził, że derwisz bez pieniędzy nawet w niebie jest durniem, wyklął mnie jako gorszyciela młodzieży i pozbawił chleba nauczycielskiego. Poeta nasz, który był prawowitym synem swego narodu, przyznał się, że tylko te dźwięki odurzają go i zachwycają: „cis, cis! pieczeni, gluk, gluk! butelki z winem i szuch, szuch! szeleszczącej sukni kobiecej!” Kto ma inne upodobania, kto paląc fajkę wobec wyższego znaczeniem lub majątkiem, puszcza kłęby dymu przed siebie, zamiast kątem ust wysuwać

go za siebie – ten u nas grzeszy przeciw religii, moralności, społeczeństwu, jest bezbożnikiem, zbrodniarzem, zdrajcą, wszystkim, czem ja byłem. Ha, ha, ha!...

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.